NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 38 Katowice, dnia 16-go września 1928

Niedziela szesnasta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Efezów, rozdział III, wierz 13—21.

Bracia! Proszę was, abyście nie ustawali w uciskach moich za was, która jest chwała wasza. Dlatego zginam kolana moje ku Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, z którego wszystko ojcostwo na niebie i na ziemi jest nazywane, aby wam dał wedle bogactw chwały swojej, żebyście mocą byli utwierdzeni przez Ducha jego wewnętrznego człowieka. Aby mieszkał Chrystus przez wiarę w sercach waszych; w miłości wkorzenieni i ugruntowani, żebyście mogli pojąć ze wszystkimi świętymi, która jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość; i poznać przewyższającą naukę, miłość Chrystusową, abyście byli pełni wszelkiej zupełności Bożej. A temu, który mocen jest wszystko daleko obficiej uczynić, nad to, o co prosimy, albowiem rozumiemy wedle mocy, która w nas skutecznie robi; jemu chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie rodzaje wieki wieków. Amen.

EWANGELJA

u św. Łukasza, rozdział XIV., wierz 1—11.

W on czas: Gdy Jezus wchodził w szabat do domu jednego z wybitnych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. I oto stanął przed Nim pewien człowiek chory na puchlinę. A Jezus, zagajając rozmowę, odezwał się do uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Oni jednak milczeli. On więc, dotknąwszy się, uzdrowił go i odprawił. Przemówił też i rzekł do nich: Jeśli osieł lub wół któregokolwiek z was wpadnie do cysterny, czyż nie wyciągnie go natychmiast w dzień szabatu? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A spostrzegłszy, jak skwapliwie wybierano sobie pierwsze miejsca, opowiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy cię zaproszą na gody weselne, nie zajmuj miejsca pierwszego, aby przypadkiem nie zaproszono godniejszego od ciebie. A wtedy ten, co was obu zaprosił, zbliżyłby się i rzekł do ciebie: Ustąp miejsca temu. Wówczas zaś ze wstydem musiałbyś zająć miejsce ostatnie. Atoli gdy cię zaproszą, idź, zajmij miejsce ostatnie, aby — skoro nadejdzie, który cię zaprosił — mógł ci powiedzieć: Przyjacielu, posuń się wyżej. Wtedy spotka cię chwała wobec współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się uniża, będzie wywyższon.

Święto Siedmiu Boleści N. M. P.

LEKCJA

z księgi Judyty, rozdział XIII., wiersz 22—25.

Ubłogosławił cię Pan w mocy swojej, iż przez cię wniwecz obrócił nieprzyjacioły nasze. Błogosławionaś Ty, córko od Pana Boga najwyższego, nadewszystkie niewiasty na ziemi. Błogosławiony Pan, który stworzył niebo i ziemię; bo tak dziś imię twoje uwielbił, że nie odejdzie chwała twoja z ust ludzi, którzy będą pamiętać na moc Pańską wiecznie; dla których nie przepuściłaś duszy twej, dla ucisku i utrapienia narodu twego, aleś zabieżała upadkowi przed oczyma Boga naszego.

EWANGELJA

u św. Jana, rozdział XIX., wierz 25—27.

W on czas pod krzyżem Jezusa stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Marja Kleofasowa i Marja Magdalena.

A gdy Jezus ujrzał Matkę i ucznia stojącego, którego miłował, rzecze do Matki swojej: Niewiasto, oto syn twój! Potem mówi do ucznia: Oto Matka twoja! Od tej chwili przyjął Ją uczeń do siebie.

NAUKA.

Ewangelia św. powiada nam, że Jezus Chrystus urodził się wprawdzie jako człowiek, lecz począł się z Ducha św. i narodził się z Marji Panny; że umarł wprawdzie jako człowiek, lecz mocą swoją Bożą śmierć pokonał i jako zwycięzca dnia trzeciego zmartwychwstał: że w niebo wstąpił i stamtąd Ducha św. zesłał; tak, iż zapytać się musimy: Co wam się zda o Chrystusie? Czyj jest Syn? Czy jedynie synem jest człowieczym? O zaprawdę, Bracia kochani! Ten, który w sposób tak nadprzyrodzony począł się i narodził, który pokazał się zwycięzcą śmierci, i o własnej swojej mocy zmartwychwstał, który wstąpił na niebiosa i stamtąd przyobiecanego przez siebie zesłał Ducha św., Ten nie może być zwyczajnym człowiekiem, ale jest Bogiem, oraz i człowiekiem.

Po wszystkich tych dowodach znajdujących się w ewanglji, a poświadczających nam w sposób jasny i dobitny, że Chrystus jest człowiekiem i Bogiem zarazem, sądzićby można, że wszyscy ludzie razem z Tomaszem rzucą się na kolana i pełni wiary zawołają: Pan mój i Bóg mój! Tymczasem tak nie jest niestety! Pomijam żydów niewiernych i pogan, a z bólem serca zwracam uwagę waszą na tych, którzy przyjęli i noszą imię chrześcijan, nieraz katolików, a którzy z ewangelją w ręku, po długich swoich badaniach i rozumowaniach doszli do tego wyniku: że Chrystus nie jest Bogiem. Poprzekręcali oni każdy na swój sposób Pismo św., wystawili wszystkie cuda i przepowiednie Chrystusowe jako rzeczy proste, zwyczajne, nic w sobie nadprzyrodzonego nie mające i tak odarłszy Chrystusa z Bóstwa jego, nazwali go co najwięcej mędrcem z Nazaretu. Trudno uwierzyć, aby po dziewiętnastu wiekach chrześcijaństwa mogli się znajdować ludzie tak bezbożni, którzy na wzór żydowski i pogan obchodzą się ze Zbawicielem; a jednak tak jest ku hańbie imienia chrześcijańskiego i wcale wam nie tajno, dokąd zmierzają zgubne te ich zamysły i niecne usiłowana. Lecz dlatego właśnie tem więcej uczuwamy całą ważność tego pytania: Co się wam zda o Chrystusie? czyj jest Syn? i z głębi przekonania naszego i wiary wołamy na was, abyście nie dali obłąkać się tym fał-

szywym prorokom, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilki drapieżne, czyhające na wydarcie wam wiary z serca, iżby was potem tem łatwiej pożreć mogli. Jedynie silna i niezachwiana wiara, że Jezus Nazareński jest odwiecznym Synem Boga Ojca nieograniczonym Panem nieba i ziemi, Wybawcą rodu ludzkiego od grzechu i śmierci, zabezpieczyć nam może szczęście i spokój jak w czasie, tak i na wiek. Zawsze miał Chrystus nieprzyjaciół na ziemi i mieć ich będzie do końca we wszystkich tych, którzy względem Niego to samo bezwiercze zajmują stanowisko, co dawniej żydzi i poganie. I mogą oni szaleć, mogą z piekłem złączeni starać się przyćmić Boski blask Chrystusa; mogą nawet wielu z was uwieść i do upadku pobudzić; lecz nigdy nie zdołają strącić Chrystusa z tronu chwały i wielmożności Jego, bo jest On za wysoko, aby Go mogli dosięgnąć. Mogą uciekać i prześladować wiarę naszą; lecz tego ucisku i prześladowania ten będzie koniec: że albo sami się nawrócą i do nóg Chrystusa poniżą, albo też nienawróceni zginą marnie na wieki.

Uwierzmy przeto, Najmilsi! że ten Jezus, który się narodził w Betlejemie, który pomiędzy żydami żył, nauczał, cuda czynił i śmierć poniósł krzyżową, który zmartwychwstał i w niebowstąpił, nietylko jest Synem Dawidowym wedle człowieczeństwa Swojego; ale także wedle wiecznego swojego, bez czasu, od Ojca pochodzenia — Synem Bożym, Jednorodzonym Ojca, Panem i Zbawcą naszym, Chrystusem. W tej wierze odpierajmy mężnie całą natarczywość bezbożnych jego nieprzyjaciół, którzy mu tę cześć Boską wydrzeć i Kościół Jego na tej wierze o Bóstwie Jego polegający, obalić pragną. Nie bójmy się ich zastępów dziś tak licznych i z taką zaciętością przeciwko nam występujących; nie przemogą oni Chrystusa, ani tej wiary, którą wśród nas zaszczepił. Wiara ta niechaj będzie puklerzem naszym przeciwko złośliwym ich pociskom, i niechaj nas pobudza do wszystkiego dobrego i do wytrwałości, a doczekamy się jeszcze tego ku pociesze serca naszego i strapionej duszy naszej: że nie przyjaciele Chrystusowi starci na miazgę, uznać będą musieli, iż daremnem jest wierzgać przeciw ościeniowi; że Chrystus jest ten sam, co wczoraj, dzisiaj i na wieki, któremu niechaj będzie cześć i chwała po wszystkie czasy. Amen.

Legendy o Matce Boskiej.

Polacy zawsze byli szczególniejszymi czcicielami Marji, która nagrodę nieraz naród nasz ze srogich opresyj wybawiała. A nietylko szlachta odznaczała się nabożeństwem ku Matce Boskiej, ale i lud wiejski swem prostem, a gorącem sercem serdecznie Marję kochał i licznemi legendami Jej postać cudowną osnuł. W legendach tych Matka Boża przedstawiana jest tak mile, swojsko, po polsku, że gdy się słucha tych cudownych opowiadań, albo się je czyta w książkach, to choć wiemy, że w rzeczywistości tak się nie działo, mimowoli miłość ku Marji w sercu naszem rośnie i dziecięce przywiązanie ku Niej się wzmaga.

Oto niektóre legendy o Matce Bożej, które chciałbym przypomnieć czytelnikom:

Dawniej za tych jeszcze czasów, kiedy Pan Jezus po ziemi chadzał i do ubogich chatek zaglądał, łodygi zboża były całe pokryte kłosami tak; że można je było żąć w postawie siedzącej. A zboża było tak wiele, że ludzie nie wiedzieli, co mają z niem robić.

Udał się raz Pan Jezus na wędrówkę po ziemi i ujrzał, jak na polu kobieta siedząca żęła zboże. Przyszedł do wioski, a tam znów kobieta, nie mając niecki z drzewa ulepiła ją z ciasta, i w niej zamierza kąpać swe dziecko.

Oburzyło go srodze to lenistwo i to marnowanie daru Bożego.

— Kiedy nie umiecie go uszanować —. zawołał P. Jezus w gniewie — nie będziecie go mieć zupełnie!

I porwawszy za kłosy zboża, ciągnąć je zaczął do góry, ażeby je wyrwać i ludzi chleba pozbawić.

Zobaczyła to Matka Boska i wiedząc dobrze, jaki głód i nędza zapanują wśród ludzi, gdy zboża pozbawieni zostaną, nadbiegła co sił i schwyciwszy rączkami swemi za wierzchołek kłosa, zawołała:

— O mój Synaczku Najmilszy! ulituj się, jeżeli już nie dla ludzi, to choć dla mego pieska i kotka pozostaw po jednym kłosie na źdźble.

Nie mógł odmówić Chrystus Pan swej Matce Najdroższej i pozostawił kłosy takie, jak rączka Jej ogarnąć zdołała.

I od tego czasu żywią się ludzie zbożem, które Bóg dla kotka i pieska Matki Boskiej pozostawił, przy żniwie zaś stać muszą zgięci. I dlatego w samem zakończeniu ziarnka pszenicznego, widzi lud podobieństwo do Matki Bożej.

Wierzenie to uwiecznił poeta Teofil Lenartowicz, pisząc w „Lirence“ swojej:

Na każdem pełnem ziarnie pszenicy
Widać obrazek Boga - Rodzicy.

Inna znów legenda tak mówi o życie: Gdy P. Bóg za grzechy ludzkie świat potopem karał i woda ziemię zalewała, grożąc zniszczeniem wszystkiemu, N. Marja Panna spojrzawszy na unoszącą się na wzburzonych falach arkę pomyślała:

— A czemże ludzie ci po ukończeniu potopu odżywiać się będą, gdy wszystka roślinność zginie?

Przejęta gorącą litością, wyjrzała z nieba i ujrzawszy wychylające się z wody żyta, schwytała je rączką swoją i urwała je, zachowując w ten sposób nasienie zboża od zatracenia.

Dlatego też posągi Matki Boskiej Łaskawej — przedstawiają ją z garścią kłosów w ręku.

Św. Antoni.

Zgubione pieniądze!

(Prawdziwe zdarzenie).

„Św. Antoni jest świętym, całego świata“, albowiem zna go i czci świat cały, a sława jego cudów jest tak wielką, że nie tylko katolicy, ale nawet żydzi szukają u niego pomocy w potrzebie i nieszczęściu. Oto jeden z tysiąca wypadków:

Było to na kilka lat przed wojną światową. Kupiec z Podgórza, kupował zboże na pniu w okolicy Wieliczki i dając zadatek, zgubił w polu znaczną sumę pieniędzy. Jakież było jego przerażenie, gdy wróciwszy do domu, spostrzegł swą zgubę. Wraca tedy natychmiast do Wieliczki i wstępuje do znajomego żydka, prosząc go, by z nim poszedł do miejscowego proboszcza z prośbą, aby tenże w najbliższą niedzielę ogłosił z ambony i wezwał znalazcę, do oddania zgubionych pieniędzy.

— Do proboszcza — rzecze żydek wielicki — nie mamy poco chodzić, ale tu są Franciszkanie, też takie księża, tylko powrozem są opasani, otóż oni mają u siebie pana Antoniego, który wszystko znajdu-

je, co komu zginie. Tu w Wieliczce w całej okolicy każdy katolik, czy nawet żydek, jeżeli co zgubi, albo zostanie okradziony, udaje się do pana Antoniego, a on wszystkim wszystko znajduje. On nawet doktór, aj waj, i jeszcze jaki doktór! On — bez apteki leczy! On ksiądz, on taki Franciszkan z powrozem, a jaki on dobry, jaki święty, on nawet żydków ratuje. Chodź my do Franciszkanów, poprośmy pana księdza Antoniego — on twoje pieniądze, znajdzie gewis.

Do klasztornej furty zadzwoniło dwuch żydków, a zapytani przez brata furtjana z jakim przychodzą interesem, odrzekli:

— My przychodzimy do pana księdza Antoniego z bardzo ważnym interesem.

— Do jakiego Antoniego? Tu żaden ksiądz Antoni nie mieszka.

— Jakto niema, co to niema, — woła żyd wielicki — tu jest przecież pan Antoni, który wszystko wszystkim znajduje, on nawet leczy różne choroby.

— To św. Antoni.

— Tak, tak, on jest święty, on bardzo wielki święty; my bardzo brata prosimy, my mamy bardzo ważny do niego interes, my chcemy z nim jedno słowo pomówić, jedno słowo.

Brat furtjan nie mogąc dogadać się z żydami poprosił do furty przełożonego klasztoru, któremu żydzi powtórzyli swoje żądanie rozmówienia się ze św. Antonim.

— Ależ panowie — rzecze Ojciec gwardjan, — ze św. Antonim mówić nie możecie, bo on jest w kościele, powiedzcie, jaki macie do niego interes?

Aj, my mamy bardzo ważny, delikatny interes, nam się stało wielkie nieszczęście, my koniecznie z nim mówić musimy, my pójdziemy do niego do kościoła.

O. gwardjan nie mogąc przekonać żydów, że nie mogą mówić ze św. Antonim, poprowadził ich do kościoła przed jego ołtarz, a wskazując na obraz rzecze: „Oto św. Antoni, do którego macie interes". Żyd podgórski rozczarował się i mówi: „To on przecie namalowany, to un moich pieniądzów nie znajdzie".

— Ty nic nie mów — mówi żyd wielicki — ty nic nie wiesz, on jest namalowany, ale on święty, on bardzo wielki święty, to on gewis twoje pieniądze znajdzie powiedz tylko ojcu gwardjanowi, o co ci chodzi.

Kupiec odpowiedział ojcu gwardjanowi o swojej zgubie, prosząc go, by się wstawił do św. Antoniego za nim, by on mógł swoje pieniądze odebrać.

— Ale św. Antoni nie szuka darmo — mówi O. gwardjan, żartując z żyda.

— Nu, ja wiem, ja dam 10 procent, niech on tylko znajdzie pieniądzów.

— 10 procent należy się temu, przez którego św. Antoni znajdzie, bo przecież jak pan widzisz: sam szukać nie będzie. Ale On żywi ubogich i dla ubogich chciałby coś dostać.

— No, ja się będę znał na rzeczy, ja dam 10 procent, dam i jemu na dziady, niech on tylko znajdzie. Kiedy ja mam przyjść po moje pieniądze:

— Przyjdź pan w niedzielę, może do tego czasu pieniądze się znajdą.

Żydzi odeszli pełni ufności, że zgubione pieniądze się znajdą. W najbliższą niedzielę, O. Idzi po kazaniu wspomniał, jak to nawet żydzi uciekają się do świętego Antoniego, opowiedział o zgubie i wezwał znalazcę do oddania. Po kazaniu, gdy O. Idzi zszedł z ambony, poprosiła go pewna wiejska dziewczyna, na chwilę rozmowy na osobności i drżąc cała, rzekła: Ojcze, to ja znalazłam te pieniądze. Zwierzyłam się z tego pewnemu parobczakowi i z jego umowy mieliśmy za te pieniądze oboje jechać do Ameryki, gdzie obiecał się ze mną ożenić. I właśnie w tym tygodniu mieliśmy wybrać się w drogę. Ale usłyszawszy dziś po kazaniu o tej zgubie, uczułam straszne wyrzuty sumienia; coś w duszy — głośno mi zawołało; oddaj pieniądze, bo ci nieszczęście przyniosą! oto są, ojcze, wszystkie, bo w grubych papierach i bałam się je zmieniać". Przy tych słowach wyjęła z za pazuchy owinięte w szmatę banknoty i wręczyła je O. Idziemu.

Jakież było zdziwienie żydków, zwłaszcza żydka z Podgórza, gdy przyszedłszy tegoż dnia do klasztoru, odebrali swoją zgubę. Złożyli 10 procent całej znalezionej sumy, jako znaleźne dla dziewczyny, a także pewną kwotę dla ubogich. Odbierając pieniądze z rąk O. gwardjana, żydek wielicki zwraca do swego towarzysza i rzecze:

— A co, nie mówiłem ci, ten pan ksiądz Antoni, choć on namalowany, ale on wszystkim wszystko znajduje, on i biednych żydków poratuje!

Nie straszna śmierć...

(Obrazek z życia chrześcijańskiej rodziny.)

(Dokończenie.)

Kim była jako żona? Cichym aniołem, szanującym godność małżonki. Wierność, miłość i posłuszeństwo spełniła — jak kiedyś przysięgła. Nie wymagającą niczego dla siebie, ale pragnęła dobra i szczęścia dla innych, więc dzieliła ze spokojem ciężkie przejścia męża swego, niosła z nim ochoczo krzyż przygód. A przecież robiła niejako rachunek sumienia, mówiąc do męża w chorobie:

„Naprzykrzyłam ci się, to już nie będę naprzykrzać się więcej" — mówi, jakby prosiła przebaczenia, czy w nieświadomości nie spełniła swego zadania.

Małżonek odrzekł: „Nie!" — ale gardło jego zwęziło się — nie mógł więcej mówić, bo żal owładnął nim.

Obowiązki obywatelki spełniła tak, jak je pojmuje cicha pracownica. Żywo miała w pamięci 1863 r. — katusze moskali — spełniła ze szczerością obowiązki matki i żony, z utęsknieniem oczekiwała na legendowe wojsko św. Jadwigi...

Czekała lata — rycerze spali...

Aż zbudził ich głos Orła Białego! Więc 1914 r powitała z radością, otaczając legjonistów swą opieką i pożywieniem, bo w nich widziała synów chrześcijańskiej Ojczyzny — jak widziała powstańców 1863 r., karmionych u jej rodziców: Justyny i Walentego Niebudka.

W nowych gniazdkach rodzinnych swych dzieci pogłębiała miłość, wzajemne zrozumienie — a czyniła to w sposób istotnie duchowy, wewnętrzny — jakby bezosobowy. Zięć i synowe otaczały ją szacunkiem. Babcia — był najsłodszym wyrazem.

Takie widząc życie za sobą — była spokojną na duchu.

Przygotowywała się po raz ostatni do dobrej śmierci...

Jeszcze ostatniego dnia wstała z łóżka — usiadła na krześle, bo wiedziała, że leżąc w łóżku, roni rzęsiste łzy w sercu rodziny. Silna wola zwalczała boleści...

Ona czuła zbliżającą śmierć — przecież chciała póki sił starczyło, zostać wierną zasadom, więc prosi o pracę, bo na tej placówce może chciała zgasnąć...

„Jak Bóg da... czy wyzdrowieję — czy się Bóg zlituje nade mną...“ — ale zapanowała nad cierpieniem i rzecze: „Da Bóg — może to przejdzie, lżej mi teraz...“

Jak przez całe życie, chętnie słuchała czytania pobożnego — więc Piotruś czytał jej o św. Eustachym i t. p.

Wiedząc, że wojna rozgorzała, że pozycja o kilkanaście kilometrów, że wojska zrujnowały zagrodę — więc mówi:

„Nie kupujcie mi nic, bo już to wszystko na nic, a jak mam wyzdrowieć — jeśli Bóg da, to i tak wyzdrowieję...“

Ona przeczuwała ciężkie chwile nadchodzące...

Tymczasem huragan wojenny warczał!

Rosyjskie samoloty zaczęły 19 lutego obrzucać bombami miasto i przedmieścia Brzeżnicy — ona martwi się o rodzinę, przejmuje ją los ludzkości, los Polski.

„Ale to strzelają — jak grad — jak ulewa, pewnie kupy kul leżą na świecie... Tyle ludzi pewnie zginęło... Tyle sierot i wdów zostanie... Boże...“

Atak samolotów pogorszył zdrowie. Prawda, że chciała pomoc przy obiedzie, jednak zabrakło sił. Prosi męża, aby ten zaśpiewał pieśń o św. Józefie:

„Szczęśliwy kto sobie patrona...

Powtórzyła za nim — choć oddech stawał się ciężkim...

Ciało cierpi — duch z Bogiem mówi.

Ją przejmuje przyszłość — zasłonięta mordami, kulami, marszami wojsk:

„Jakie losy Bóg zrządzi?“

Już zapadła szarówka 19 lutego — dnia męki Pańskiej.

Przyjęła lekarstwo.

Nie czując skuteczności środków ziemskich, dodała:

„Bóg zapłać za to, żem i tyle wypić mogła“.

Ku innym lekarstwom zwróciła się — oto zaczęła odmawiać różaniec. Oczy miała przymknięte — rodzina szeptem rozmawiała, aby jej nie przeszkadzać.

Zbliżała się północ.

Basia czuwała na zmianę że Stasiem, Piotrusiem i ojcem.

Chora zaczęła się pocić... W ręku pieściła różaniec — może była w półśnie, gdyż zwykle choroba nie pozwalała jej zasnąć.

Basia pokropiła łóżko matki wodą święconą — zbudziła Piotrusia.

Matka głęboko ziewnęła...

Wkrótce łóżko konającej otoczyła rodzina i najbliżsi sąsiedzi.

Ona żegnała świat z różańcem w ręku, z krzyżem z odpustami na godzinę śmierci i gromnicą...

Skon był gołębi — lekki jak zefirek...

Ktoś rzekł:

„Wielki to zaszczyt, szczęście patrzeć na tak błogą śmierć!“

Ś. p. Franciszka odeszła — uleciała w zaświaty bez pożegnania, bo całe jej życie było przygotowaniem — w testamencie zostawiła: modlitwę i pracę, zostawiła siebie na wzór.

Obecni zanosili modły.

Staś klęczał u nóg, ojciec, Basia, Józek, Antoś i inni zajęli miejsce z boku łóżka, Piotruś klęczał przy głowie umarłej.

Ona spała...

„Będę spać w ziemi w wieczności — w piasku tutejszego cmentarza“... — nie dawno mówiła.

Minęła noc — wzeszło słońce...

Ona nie wstała do pracy — choć mawiała:

„Kto nie pracuje, ten jeść nie powinien“, „Oj, bez pracy tak się przykrzy!“ „ Święta Rodzina w pocie czoła pracowała“.

Śmierć cicha przecięła 68 wiosnę jej życia, by solidna pracowniczka poszła do Pana winnicy po swą zapłatę...

Leżała w trumnie — w majestacie śmierci. Mile ułożyła usta — oczy niebieskie zamknęła — szczupła jej postać mało zajęła miejsca.

Mimo błota odwiedzano jej zwłoki — niektórzy godziny spędzili przy trumnie...

W poniedziałek wyruszył pochód.

* * *

W kościele odprawiały się msze święte za jej duszy spokój.

I znów pochód żałobny ruszył dalej — na cmentarz...

Nieśli ją synowie: Piotruś z Józkiem w nogach, a Staś z Antosiem w głowie, za trumną reszta rodziny i liczni przyjaciele...,

Na cmentarzu ks. Wiśniewski pożegnał zwłoki, sam pełen rozrzewnienia, tak kończył mowę:

„I przeszła przez życie — jak Chrystus — pełna poświęcenia, miłości i przykładu“.

Wzniosła się mogiła — ale nikt jej nie opuszczał — aż znaleźli pocieszenie w pieśni żałobnej:

„I my tu wstąpimy“.

* * *

I ja wspólnie czułem — wspólnie te dni smutku przeżyłem, widząc w tej matce chrześcijańskiej to, czegom nie znalazł w studjach uniwersyteckich — w życiu — w świecie... Od Niej najwięcej nauczyłem się.

I ja byłem obecny przy Jej śmierci — w chwili zgonu prosiłem ją, aby mi z wolą Bożą kiedyś odpowiedziała: czy wiedziała, że teraz umiera? czy Niemcy zwyciężą? czy Polska powstanie z niewoli?

Na drugą noc po pogrzebie zjawia się nieboszczka i tak mówi:

„Byłeś, Grześku, ciekawy, czy wiedziałam, że umieram — otóż, nic nie wiedziałam, zasnęłam jak zwykle, obudziłam się w dzień; pytałeś się o Niemcy i Polskę — otóż, Niemcy upadną, zostaną rozbite, Polska zaś po wielu trudach i wysiłkach powstanie do bytu niepodległego, dojdzie do potęgi — ale niebawem czekają ją krytyczne czasy“.

Powiedziała mi na pożegnanie, że „na tamtym świecie jest jej bardzo dobrze imieniem Boskiem pozdrawiają Boskiego Baranka“.

Było to po 20 lut. 1915 r., kiedy Niemcy i Austrja dochodziły do szczytu potęgi zwycięskiego państwa, kiedy politycy nie marzyli o katastrofie 1918 roku i powstaniu mocarnej Polski.

Sen się ziścił.

* * *

Oto sylwetka cichej a niezastąpionej matki — oto obraz kobiety tak świetlany w wieku zepsucia ogólnego. Dziś kobieta wyzwala się z pod prawa poświęcenia, z pod prawa boskiego; samolubstwo i modny kaprys wyrugowuje anioła — kobietę z miasta i wsi. Życie i śmierć ś. p. Franciszki, matki szczerze chrześcijańskiej i dzielnej Polki, podnosi wielki głos w imię staropolskiej obyczajowości kobiety, w imię najświętszych obowiązków „korony stworzenia“.

Oto nie straszna śmierć, gdy sumienie czyste.

Lekki to sen.